

ŻYCIĘ

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - KULTURALNY

Rok IV.

Londyn, niedziela 16 lipca 1950

Nr. 29 (160)

KARD. EMANUEL C. SUHARD

Przełożył: ZDZISŁAW MARYNOWSKI

KAPŁAN W ŚWIECIE DZISIEJSZYM



S. p. X. Kard. E. C. Suhard

Trzy powojenne listy pasterskie s. p. arcybiskupa Paryża kard. E. C. Suhard: „Zmierzch czy rozkwit Kościoła“, „Boży zmysł“ i „Kapłan w społeczności“ są tekstami, których głębią żyje cały świat katolicki. Może najznakomitszy z nich jest ostatni, „Kapłan w społeczności“, którego wstęp, z pewnymi skrótami, drukujemy poniżej. Pierwszy z nich ogłosiliśmy w ŻYCIU w całości, z drugiego daliśmy Czytelnikom liczne wyjątki. RED.

nicznego opowiedzenia się. Lecz poraz pierwszy owa konieczność pojawia się w skali całego świata — gdyż poraz pierwszy ten świat jest jeden.

Kto ma wyprowadzić świat z tej dwoistości? Kto ma go zaochronić od katastrofy i pchnąć do zjeanoczenia w prawdzie i miłości? — Chrystus, gdyż On jedynie jest Pośrednikiem. Lecz Chrystus dany jest nam tylko w Kościele i przez Kościół, który jest Jego dalszym ciągiem. Oto dlaczego już dwa lata temu powiedziałem wam: zbawienie świata zależy od rozkwitu Kościoła. Cechą specyficzną Kościoła jest przenikanie wszystkiego, na powierzchni i w głąb, tak, że żadna dziedzina nie może ująć przed chrztem jego Łaski.

A ten wysiłek powszechnego uświęcenia zakłada, by Kościół w swym rozkwicie zachował bez przerwy zmysł Boży. By dążąc do nadania wartości nadprzyrodzo-

nej sprawom świeckim, nie opadł sam w świeckość, w naturalizm. Za wszelką cenę musi pozostać taki jaki jest: transcendentny i zwiastun tajemnicy. Złożone to zadanie, równocześnie trudne i jakże wzniosłe. Negatywnie — należy oczyścić świat z ateizmu; pozytywnie — zaspokoić nienasycone pragnienie świętości, które po trosze wszędzie dobija się światła w ludzkości udręczonej nieobecnością Boga.

I oto tutaj zjawia się kapłan. Tu wkracza, dany przez Boga z wysokości, a z niskości powołany gorącą tęsknotą ludzi, naznaczony przez Kościół, aby we wszystkich chwilach był w nim, z Duchem św., źródłem jego trwania i życia.

A więc los wszechświata, los Kościoła, ma zależeć od kapłana? Cóż za kontrasty — na pierwsze wejście! Człowiek bezbronny, bez pieniędzy w obliczu gigantycznych urządzeń jutra? Człowiek,

który opiera się powszechnemu prawu, ten wyjątek od reguły ma być normą działania i myśli? Szyderstwo to czy szalbierstwo? Kimże on jest dla teoretyków ateizmu, a nawet dla szczerych bojowników humanizmu przyszłości. — Jest irytującym świadkiem przezwycięzonej, minionej przeszłości, uciążliwym pasożytem społeczności, w której każdy pracuje i tworzy; obywatelem drugiej klasy, którego zalicza się do kategorii nieprzydatnych, jeśli wręcz nie jest zwalczany za przypisywane mu zamiary obłudnego opanowania mas pracujących.

Atakowany tak przez przeciwników, czymże on jest dla chrześcijan? Jedni, bardzo liczni, kochają go i naśladują; wielu szanuje go często przez podświadomy interes, jest bowiem dla nich człowiekiem, który nakazuje uznawać uświęcony porządek, jest przedstawicielem trwałości w podlegającym rewolucji społeczeństwie. Bardzo li-

czni są także ci, którzy odczuwają w stosunku do kleru tajemny ludzki respekt. Pograżeni w życiu nowoczesnym, porównują kler z tymi, którzy dzierżą władzę i opinię i oskarżają go — nieopatrznie — o brak działalności lub przestarzałą, skrupulatną powściągliwość. Jak Słowo, które przyszło na ten świat — i kapłan jest niepoznany przez swoich: *E t s u i e u m n o n r e c e p e r u n t* — A swoi go nie przyjęli.

Czy zgodność krytyk pochodząca z tak różnych źródeł, nie dowodzi śmiesznej niewspółmierności celu, do którego (kapłan) dąży i środków, jakie stosuje? Czy można w tak kruche ręce złożyć los teraźniejszości i przyszłości? Nie jestże to zbrodnia lub szaleństwem? — Napewno tak, gdyby kapłan miał być tylko tym, kim się być wydaje. Ci, którzy go odrzucają, ateści czy powierzchowni wierni, grzeszą wspólną ignorancją. Widzą człowieka, sądzą go jak ekonomistę; to, co skryte, działalność niewidzialna wymyka się spod ich obserwacji. Z kapłaństwa nie zostaje nic prócz cech ubocznych lub zewnętrznych akcesoriów: nie widzą go w całości, nie umieszczają w jego misterium. Jest to logiczna konsekwencja otaczającej atmosfery ateizmu: nasza epoka kapłana zlaicyzowała, znaturalizowała, zhumanizowała. Aby odnaleźć Boży zmysł, trzeba odnaleźć zmysł Kapłana: Nie ma powrotu do Boga, bez powrotu do kapłana.

Aby rozkwit Kościoła, warunkiem odkupienia powszechnego, mógł się dokonać bez wypaczenia, w „zmysle Boga“, potrzeba Bożego rzemieślnika: kapłana.

Żeby zaś kapłan był w całej swej postawie „kapłanem społeczności“, należy go zrehabilitować przed jego oszczercami, przywrócić mu wartość w oczach jego wiernych, a może i w jego własnych, przypominając nieskończoną wielkość jego władzy i jego misji. Już przez to samo stanie się oczywiste, że społeczność bez kapłana jest społecznością martwą, cywilizacją niezrozumiałą i niedokończoną...

KARD. E. C. SUHARD

Przeł. Z. Marynowski

KATOLICYZM NA KOREI

Wydarzenia koreańskie zwracają uwagę szerokiego ogółu na ten daleki kraj, który do roku 1910 był niepodległym cesarstwem o kulturze pokrewnej Chinom i Japonii (ten sam alfabet), ale jednak odrębnej (inny język, inna tradycja historyczna), zaś od roku 1910 był w twardej niewoli japońskiej i dopiero w r. 1945 odzyskał nominalną samodzielność. Warto więc powiedzieć parę słów także i o koreańskim katolicyzmie.

Katolików jest na Korei tylko 160.000, co wobec 28 milionów ogólnego zaludnienia jest mniejszością bardzo drobną. Jest to jednak mniejszość żywotna i świadoma, oraz mająca już blisko dwuwiekową tradycję.

Wiara katolicka dotarła do Korei bez pomocy misjonarzy i bez udziału księży. Sposób, w jaki się katolicyzm na Korei rozkrzewił, jest jedyny w swoim rodzaju w historii. Mianowicie, w roku 1784 — a więc w czasach, gdy Polska była już po pierwszym rozbiore, ale gdy nie zebrał się jeszcze Sejm czteroletni, członkiem ambasady koreańskiej, która odwiedziła cesarski dwór chiński nawrócił się w

Pekinie i został tam ochrzczony, oraz przywiózł na Koreę kilka chińskich ksiąg katolickich. Książki te wywarły na Korei wielkie wrażenie; pod ich wpływem mnóstwo Koreańczyków się nawróciło. Chrzcił ich ów jedyny Koreańczyk-katolik, człowiek świecki, a potem oni chrzcili innych. W ciągu kilku lat, liczba katolików sięgała kilku tysięcy. Znali oni jednak tylko jeden sakrament: chrzest. Korea, tak samo, jak Japonia, była odcięta od świata zewnętrznego, — żaden misjonarz, żaden ksiądz katolicki nie mógł się do niej dostać. Dopiero w roku 1794 pewien ksiądz, Chińczyk, zdołał się przemycić na Koreę. Został tam on 4.000 wiernych, zastał również wiadomość, że ta mała społeczność ma już dwóch męczenników. Pracował potajemnie na Korei do roku 1801, w którym poniósł śmierć męczeńską.

Owczarnia koreańska znów została bez kapłana. Dopiero w roku 1831 Rzym ustanowił wikariat apostolski na Korei, ale wikariusz, Francuz, wraz z dwoma innymi księżmi, dostali na na Koreę dopiero w roku 1837. W tymże roku wszyscy trzej ponieśli śmierć mę-

czeńską, ale inni misjonarze zajęli ich miejsce. W roku 1866 było już na Korei 25.000 katolików. Wybuchło wówczas wielkie prześladowanie. Śmierć męczeńską poniosło wówczas dwóch biskupów i wielu wiernych. Spośród nich 79 zostało następnie beatyfikowanych, z czego 2 cudzoziemskich księży, jeden ksiądz Koreańczyk i 29 męczenników i 47 kobiet spośród Koreańczyków świeckich. Dopiero po 10 latach wrócili misjonarze na Koreę; zostali tam już tylko 10.000 wiernych. W roku 1884 ogłoszono na Korei wolność wiary. W roku 1896 matka panującego cesarza, wdowa po tym cesarzu, który w roku 1866 przedsięwzięła pamiętne prześladowanie, przyjęła potajemnie chrzest. Dzisiaj, wiara katolicka krzewi się na Korei w tempie dość szybkim. Sami Bracia Kolumbanie nawrócili w jednym tylko roku zeszłym 2.344 Koreańczyków.

Korea ma dziś 121 księży tubylczych i 126 obcych misjonarzy. W komunistycznej Korei Północnej kościół jest od pięciu lat prześladowany. Dzisiaj, prześladowanie zaczyna się również i w zdobytym Seulu, koreańskiej stolicy.

